

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. —kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 10
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petita
lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz,
za 7—10 " " " 3 " "

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Szołowski Teodor. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. *Ogłoszenia* przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Ze statystyki Piotrkowa.** Mieszkańcy naszego miasta, jak okazuje spis jednodniowy, w miesiącu kwietniu r. b. dokonany, porozumiewają się przy domowych ogniskach następującymi językami, uważając je za swe rodzinne:

1) Polskim, którego używa w domu osób 12,513; 2) żydowskim osób 6,640, 3) rosyjskim osób 630; 4) niemieckim osób 285; 5) francuskim osób 12; 6) w końcu holenderskim osób 5 i angielskim osoba jedna (gubernantka zagraniczna).

Język, jak okazuje tablica statystyczna, znajduje się w pewnej zależności od wyznania religijnego, i tak: z pomiędzy 11,442 katolików używa języka polskiego jako domowego 11,366 osób, rosyjskiego 24, nie-

mieckiego 39 i francuzkiego 12 osób. Z pomiędzy 656 osób wyznania prawosławnego używa w rodzinie języka rosyjskiego 577, polskiego 77, niemieckiego 2 osoby. Z pomiędzy 660 ewangelików mówi w rodzinie po polsku 411 osób (zatem 62⁰/₀), po niemiecku 221 osób (33⁰/₀), po rosyjsku 23, po holendersku 5 osób. Nareszcie z 7,325 ludności starozakonnej, używa polskiego języka jako domowego 659 osób (czyli 9⁰/₀), żydowskiego 6640 (czyli prawie 91⁰/₀), niemieckiego 23 i rosyjskiego 3 osoby. Dla wyjaśnienia zanależy należy, że w powyższych cyfrach pomieszczone są i niemowlęta, które zostały zapisane do tego języka, jakiego zadyktowanym został przez ich rodziców, jako domowy. W wielu rodzinach starozakonnych objaśniano panów delegowanych, iż chociaż rodzice między sobą używają języka żydowskiego, to jednak z dziećmi mówią wyłącznie po polsku. O rzetelności podobnego objaśnienia, delegowani mieli niekiedy sposobność przekonać się na miejscu.

— **Przepis policyjno-lekarski** grzebania ciał wymaga, aby takowe chowano w ziemi na głębokość 3 arszynów, czyli blisko 4 łokci; tymczasem dochodzą nas wiadomości z pewnego źródła, że na cmentarzu żydow-

skim kopane są groby tylko na głębokość arszyna, t. j. 5-ciu ćwierci. Ze względów więc zdrowotnych, zwracamy na fakt ten uwagę miejscowej służby zdrowia i wogóle policyi.

— **Koncert.** W sobotę dnia 11-go b. m., ma się odbyć w Piotrkowie koncert znanego skrzypka i kompozytora, Zygmunta Noskowskiego, dyrektora Towarzystwa Muzycznego warszawskiego, ze współudziałem innych artystów, a między nimi panny Jadwigi Czaki.

— **Po odliczeniu świąt katolickich, prawosławnych, dni galowych, wakacyj i niedziel** wypada, że u nas w ciągu roku, to jest 365 dni, tylko 162 dni uczniowie do klas uczęszczają.

— **Nasze miejscowe potrzeby.** Pod tym tytułem piszą do nas z miasta, co następuje:

Urodzaje tegoroczne przed zbiorami tak świetnie się przedstawiające, zawiody nasze nadzieje; zbyt długo trwające deszcze w lipcu i sierpniu, w wielu okolicach, uszkodziły ziemiopłody; nawet kartofle, ten najtańszy produkt dla klas najuboższych, mało gdzie dopisały, a wykopane, gnij zaczynają; cena chleba zwykle w tej porze najniższa, żadnej prawie nie uległa zmianie; mięso,

NI TO — NI OWO.

XIII.

Co mi się też to śniło?... Aha!... prawda!... posłuchajcie:

Oto śniłem, że wzięwszy zagraniczny paszport, wyjechałem, gdzie — nie wiem — wyczałnie jak we śnie. Pamiętam tylko, że wjechałem w jakiś kraj pępny, na jakiejś drogi, wśród porzniętych już łanów zboża, piaszczystych wydm i wyciętych lasów, na drogi, na których co krok, to jakieś wyboje lub popusute mosty, a po obu stronach kryte przegniłą słomą wiejskie domostwa, gdzieniegdzie koło nich nieoparknione ogrody i walące się gospodarze budynki, tu i owdzie stary kościół lub nieogrodzony, z rozkopanymi mogiły cmentarza, tu i owdzie dwór pański i pustkowiem stojąca wiejska szkoła; co krok za to, karczma przydrożna i wylegający z niej pijany lud, pomiędzy którym uwijający się, niechlujni i obdarci, acz trzeźwi, synowie Izraela...

— Gdzież jestem? — zawołałem zdumiony.

— U siebie w domu; to kraj twój, to ziemia twoich przodków, to wieś polska — odpowiada głos jakiś.

Zdumiony tą odpowiedzią, spoglądam na mówiącego i — poznaję w nim samego siebie. Zwyczajnie jak we śnie — koszałki opałki!

— Ależ to nieprawda — wołam — to fałsz wirutny.

— Nie żartuj — odrzecz mi *alter ego*, —

czyż naprawdę nie widzisz, gdzie jesteś? Patrz tylko uważnie, a łatwo się domyślisz. Spójrz, jaka pustka i nędza dokoła; przyrzyj się pilnie tym ludziom: jedni obdarci i pijani; drudzy niechlujni i jakby obcy; trzeci — nie widzisz, lecz słyszysz za to — klęć się i swarza, jak wróg z wrogiem; wszyscy zaś, to zasklepienie w własnej skorupie ślimaki, nienawidzący się nawzajem, nędzarze duchem i ciałem. Nigdzie spójni, nigdzie pracy, nigdzie żadnego światła, żadnego wspólnego przed nimi celu! Bezmyślność, sen, sobkostwo, i niedoleżstwo — oto i wszystko. Wegetacja iście zwierzęca!

— Do miasta! do miasta! — krzyknąłem — tam może inny świat, inne życie!

Jeszcze nie ucichło słów moich echo, gdym zapadł w jakąś głębię, pełną szumu, zgiełku i gwaru, jak w ulu.

Ul szumiał rojem; składały go jednak same prawie trutnie — pszczoł było jak na lekarstwo. Gromada na kilka warstw się rozdziela: z tych najbiedniejsza i najliczniejsza, nie wiem, czy we dnie śpi więcej czy w nocy, a gdy się czasem zbudzi, to na to tylko, by znowu zasnąć; mniej liczna, lecz za to bogatsza, a przynajmniej tuczniejsza warstwa, nie śpi, ale drzemie, a drzemiąc, prawi bez ładu i sensu, jak we śnie — jak przez sen myśli i działa. Prawdziwe pracownice, nieliczne pszczoły, krzątając się, znoszą dla innych miód jak mogą i mra, skutkiem pracy nadmiernej, wśród ogólnej obojętności i apatii. Słowem i tu, gdzie spojrzeć — bezmyślność, niedoleżstwo, lub zgrzybiałość!

Gdzież więc przynajmniej owe świeże latorośle, co to zawsze i wszędzie stanowią

nadzieję lepszej przyszłości?... Puszczone na wiebru wolę, wśród ogólnej spiekoty schną i marnieją pomału, jak wszystko, co je otacza; bo trujące pierwiastki ogólnej zarazy nie szczerzą nikogo...

— To śmierć, lub mara sama! — krzyknąłem nagle — i zbudzon własny krzykiem, otwarłem ze snu ciężkie jak ołów powieki.

A więc to sen... to sen był tylko... Niechajże snem pozostanie nazawsze!

Pragnąc się zeń wytrzeźwić i ochłoniąć, wybiegłem czempredzej na ulicę. Szedłem, potrącając przechodniów, którzy patrzyli na mnie jak na szalenca, jakby zapytać mnie chcieli, co mi się stało. Nie śniłem już, a zmora snu tego wciąż mię jeszcze dławiała; dziwny owładnął mną niepokój i smutek. Rad byłbym uciec na skraj świata, lub mieć moc cudu, aby teńnąć ducha we wszystko, co bezduszne i kalekie! Kontrast ten jednak, istoty mej psychicznej z otoczeniem mojem, zaczął się zwolna zacierać, a powracając do równowagi, czułem, że pomału stygnę i staję się podobnym do innych.

To też, gdy spotkał mię mój szkolny kolega, pan Michał, wielki niegdyś idealista, a dziś najzwyczajniejszy poczciwy hreczkosiej, zatrzymał mię tylko za rękę i zawołał:

— A niech was nieznam z tym Piotrkowem: ludzi co niemiara, a życia ani za grosz! Wy tu chyba znacie się tylko z ulicy?

— Mało co lepiej — odrzekłem.

— A jakże, na miłość Boską, zdolacie wyżyć tak dłużej?

— Ha! wiele ten musi, co musi — odparłem, — żyjemy wprawdzie, ale każdy z nas staje się z czasem jednostronnym,

drob. ryby, nabiał i t. p. wiktuały, przy nadchodzącej zimie jeszcze po wyższych cenach nabywać przyjdzie. Taki stan rzeczy przedstawia smutną przyszłość dla ludzi niezamożnych, jakich mamy najwięcej.

Zwiedziłem w tych dniach niektóre siedziby rzemieślników, wyrobników i t. p. na poddaszach i w suterenach, zajmujących lokale wilgotne, zimne i ciemne i przekonałem się, że ci nieszczęśliwi dziś już, chociaż najśrodsza pora roku jeszcze nie nadeszła, znosić muszą najdotkliwsze cierpienia; w czesniejsze zarządzenie temu, nietylko dla ich ulgi, ale i dla uniknięcia chorób, jakie się zwykle w zimie wywiązują, jest koniecznym; ale nie dosyć jest pisać, ujawniając tę nędzę—*radzić jej raczej potrzeba*. Policja zabrania zebrani w mieście; jest to sposób łatwy, ale chleba nie daje; drobne jałmużny jakie dajemy ubogim przy kościołach, lub wciskającym się do naszych mieszkań żebrakom, dostają się najczęściej tym, którzy może najmniej na to zasługują, a o prawdziwie niedoleżnych staroach, kalekach, lub schorzałych, którzy ani zapracować, ani nawet z swych schronień wydaleć się nie mogą, nikt prawie nie myśli. Mojem zdaniem, znaleźćby się powinna skuteczniejsza na to rada, a tą radą byłoby zaprowadzenie sklepu ubogich, jaki przez lat kilkanaście utrzymywano np. w Radomiu. W sklepie takim, który tam powierzono dwóm siostrom, już niemłodym, ale uczciwym pannom Jagu., sprzedawano zbierane z ofiar odzienia z mody wyszłe, dziecinne zabawki, rozmaite naczynia i sprzęty mniej użyteczne i t. p. drobiazgi, jakie w wielu domach marnieją, lub za bezcen żydom pozbywane bywają; sprzedawano tytoń, cygara, papierosy, zapalki i wiele innych w codziennym życiu potrzebnych przedmiotów, jakich się rzekł dla tak pożytecznego celu kupcy miejscowi. Sklep taki przynosił rocznie około 1000 rubli, które Rada opiekuńcza rozdzielała pomiędzy najpotrzebniejszych wyjątkowych ubogich.

Na początkowe zaprowadzenie takiego sklepu u nas, jeżeliby się nie znalazł dobroczyńca, coby lokal bezpłatnie ofiarował, następcza się bardzo dogodnie miejsce

w bramie Bernardyńskiej przy ulicy Kalkskiej, z dwoma gotowymi ścianami, a na stosowne tegoż urządzenie, że znalazłby się fundusz niewielki, którego zebraniem zajęłyby się nasze szanowne panie, o tem ani na chwilę nie powątpiewam.

Dom stałego przytułku dla najbiedniejszych i bliższa opieka nad dziećmi opuszczonymi, byłyby także bardzo pożądanymi; ale o tem potem, bo naraz wszystkiego zrobić nie można.

Zakład wyrobów stolarski „Rodzina” zwany, przez p. Budzińskiego zarządzany, ze wszech miar na większe poparcie zasługuje, bo ubogą młodzież usposabia do zajęć chlebobojnych; zwłaszcza, że wyroby z niego coraz lepsze wychodzą, jak o tem przekonać się można z prób na składzie pod zawiadywaniem p. Zaleskiego będącym; szkoda tylko, że te wyroby przez publiczność tylko w bardzo małej ilości nabywane bywają, a po wsiach wcale prawie się nie rozchodzą. Ta zimna obojętność terażniejsza na wszystko, choćby najużyteczniejsze dla ogółu, jak nam się zdaje, niepowinnały się zwiększać, przynajmniej pomiędzy tymi, których przodkowie każdego postępu, każdego szlachetnego czynu, dawniej głównymi protektorami byli.

J. R.

— Z Radomska. Z dniem 22 października r. b., upłynął rok istnienia naszej straży; w tym więc dniu, na ogólnem zgromadzeniu stowarzyszonych, w lokalu miejscowego magistratu, odczytanem zostało, przez prezydującego w Radzie Nadzorczej, sprawozdanie szczegółowe za rok upłyniony, a następnie pod kierunkiem burmistrza miasta, odbyły się wybory przez sekretne głosowanie tak na Naczelnika głównego straży i jego pomocnika, jak również na członków Rady Nadzorczej na rok następny 1883. Rezultat tych wyborów okazał się następujący:

Głosujących było obecnych 135.

a) Na Naczelnika straży i jego pomocnika największą liczbę głosów mieli: Dr. Kulski Julijan 133 (dotychczasowy Naczelnik); Brzozowski Józef, sędzia śledczy 123; Dr. Zaleski Józef 101; Kwapiński Teodor, buchalter kasy powiatu 54.

b) Na członków Rady Nadzorczej: Soczowski Kaźmierz 133; Dobrzański Aleksander 124; Fabiani Feliks 123; Jurkowski Ludosław 122; Förster Bernard 118—wszyscy dotychczasowi członkowie tejże Rady Nadz. i Siennicki Władysław 54.

Kandydaci ci przedstawieni zostali do zatwierdzenia p. Naczelnikowi gubernii, a tymczasowo obowiązki te pełnić będą dawniejsi członkowie.

Na dzień ten, projektowanem było na godzinę 9-tą rano, odbycie nabożeństwa w miejscowym kościele parafialnym, a na godzinę 7-mą wieczorem, skromnej wspólnej uczty przez stowarzyszonych, lecz p. Naczelnik gubernii na obchód ten przyzwolenia swego nie udzielił.

Z odczytanego, na powyżej wymienionem zgromadzeniu ogólnem, obszernego sprawozdania, zauważyliśmy: że ogólny obrót funduszu stowarzyszenia, w upłynionym pierwszym roku istnienia straży ogniowej ochotniczej Noworadomskiej, wynosił przeszło rs. 1500, co przy znanych u nas warunkach małomiastowych, przedstawia się bardzo dodatnio, jak również, że członkowie czynni straży gorliwością swą i poświęceniem przy gaszeniu pożarów, dowiedli niezaprzeczenie użyteczności swej dla społeczeństwa. Lecz z drugiej strony zauważyliśmy i ujemne strony, a mianowicie: że tabor straży, a co najważniejsza, w niezbędnych narzędziach do gaszenia ognia posługujących, jest jeszcze bardzo niedostatecznym, a czynione w tej mierze usilne starania o dokompletowanie taboru z funduszu dość zamożnej kasy miejskiej, dotychczas dla licznych formalności urzędowych nie odniosły skutku, jak również, że przedstawienia Rady Nadzorczej do nagród członków czynnych, którzy odznaczali się przy dwóch większych pożarach, od dość dawna przez biuro powiatu zrzekowanymi nie zostały. Bliższe szczegóły tego interesującego sprawozdania, niezauważamy podać naszym czytelnikom, jak skoro otrzymamy cały ten operat, który ma być złożony władzy — i który, jak słyszeliśmy, oddzielnie będzie wydrukowany.

— Dziennikom donoszą z Petersburga, iż w mieście tem tworzy się grono zagranicz-

zgrzytliwym, nikomu na nic nie przydatnym egoistą i... odludkiem. My mężczyźni—kawalerowie, wdowcy, czy żonaci — jesteśmy jak starzy kawalerowie... dziwakami. Kobiety przezuwają sto razy jedną i tę samą plotkę, oceniają każdy guzik, każdą kokardkę sukni sąsiadek; czasem się modlą, czasem płaczą, a najczęściej i same nie wiedzą na czem im czas schodzi.

— Ależ bo cóż innego robić będą, jeżeli wieżecie je w domu i unikacie jeden drugiego, jak dżumy.

— Widzisz, bracie — odrzekłem — niepodobna zjednoczyć się tam, gdzie jednoczą się tylko po to, by dobrze wypić, lub zagrać pulkę, by się tylko pochwalić dobrą kuchnią, zastawą stołu, lub saską porcelaną.

— Jezus Maryja! — krzyknął pan Michał — a to mi piękne zjednoczenie. To już może lepiej u nas na wsi, — u nas przynajmniej towarzyskość, serdeczność i otwartość.

— No tak; ale też to i cała wasza załuga...

— Przepraszam — przerwał mi gniewnie — to już niesłuszne zarzuty; o brak pracy, oszczędności i zaradności, posiadzać nas nie możecie: przecież tworzymy już spółki ekonomiczne, kółka rolnicze, myślimy o prowincjonalnych wystawach...

— Co! gdzie! jak! — zawołałem.

— Jakto? nie wiesz? — zapytał zdziwiony. — Widzisz tedy mój przyjacielu, że wy to właśnie w mieście martwiejecie, kiedy niewiadomo wam nawet, co się dzieje po naszych zagrodach. Czyż nie wiecie o projektach szlachty lubelskiej i hrubieszowskiej?

— Tere fere — odrzekłem — ależ wiemy, wiemy, kochany obywatelu, i dlatego to właśnie ciężko nam i wstyd, że się bliżej nas, podobne projekty nie wyklują. Mnie nietylko o lubliniaków i hrubieszowiaków, ile przedewszystkiem o was, najbliższych mi piotrkowiaków chodzi. Miło byłoby słyszeć, że nasi, także nie zostają w tyle.

— Poczekaj, bracie kochany! I my się zerwiemy do lotu, i u nas w sercach nie zamarło poczucie obowiązku. Ciężko wam tu na miejskim bruku — ale i nam nie lżej pono; ten sam ciężar, co gniecie was, i nam nie przebacza; ta sama trucizna, co znieczula wasze nerwy i nas odurza. Ale pamiętaj o tem, że nam łatwiej z lasów i pól ojczystych świeżego zaczerpnąć powietrza; nam świecą przykładem praocjów oblicza, nas matka gleba pieści i hoduje, my wśród natury, wśród bratniego ludu, nie boimy się trucizn i ciężarów. Już oto świta zorza postępu, już wyjaśnia się w głowach, już cele nasze i środki ku nim widoczniejszemi się stają! a jeśli, w przekonaniu wielu z nas, chmurno i ciemno dokoła, jeśli nadzieja jest już dla wielu niemożliwą, to jednak krzepimy jedni drugich wzajemnie, powtarzają słowa poety: „kto zginie wspomnim ze łzami, kto wytrwa będzie nam wzorem”. Myślcie i wy o sobie i krzepcie ducha — bo i u was niedobrze się dzieje, bo życie bez związku i planu, bez celów i zapalu. U nas chroma głowa i wola — u was martwieje serce, uczucie i miłość bratnia!

— Smutna to prawda — odrzekłem — A jednak... a jednak... nas więcej słysząc; my się jakoś więcej krzątamy!

— I Bóg wam zapłać za to; ale bo też i praca wasza inna. Jej „nie spali ogień,

nie zabierze woda”, nie roztrwoni wyrodne dziecko, nie wyludzi lichwiarz-lupieżca! Widać ją też i słyszeć o niej. A czy chcesz naszej zobaczyć owoce? Oto ja ci je wskażę: każda piędź ziemi, co w naszym jeszcze została ręką, każda włóka lasu, co ją nie wytrzebiono... to nasza zasługa. Prowadzimy walkę odporną — bronimy się.

— Dlaczegoż jednak nie idziecie dalej; dlaczego chronicie tylko, a nie budujecie, nie ulepszacie; dlaczego bronicie się pojedynczo, a nie wależycie społem, zjednoczeni w jedną całość?

— Będzie, da Bóg, i to po trochu; ale nie chciejcie od nas szybkiego biegu i podskoków. Podtrzymujmy się nawzajem, wskazujmy potrzeby kraju, wierźmy i ufajmy sobie i zarówno często słowem uznania, jak i chłostą wyrzutu, świadczmy o życiu naszym!...

Serdecznie uściskałem zaciętą dłoń dawnego przyjaciela; — była gorąca. Łzy błysnęły obydwom nam w oczach; ciężko jakoś i błogo zarazem zrobiło się koło sere; było to... jakby uczucie powracającego zdrowia...

Rozstaliśmy się w milczeniu...

A więc sen mój był uludą; więc to, co widziałem — nieprawda; więc sen ten — to prawdziwe „ni to, ni owo”.

M. S.

nych kapitalistów, mające na celu zakupienie Dąbrowy i Olkusza, celem rozpoczęcia eksploatacji galmanu i węgla na bardzo obszernej skale. Kapitał zakładowy ma podobno wynosić 50 milionów rubli. „Nie wątpimy — mówi jedno z pism — iż wspólna cięgnąć będzie olbrzymie zyski z tego przedsiębiorstwa i, że podniesiemy lament na wyzyskiwanie naszych bogactw przyrodzonych przez obcych, wtedy, gdy będzie już po czasie...”

— **Alarm.** Ponieważ przemysł fabryczny Królestwa, przedstawił się na wystawie w Moskwie bardzo imponująco, kilku więc kupców i przemysłowców rosyjskich, seryjo, czy też żartem, wyraziło zdanie, iż przeprowadzenie linii granicznej między Królestwem a Cesarstwem, i obłożenie cłem producyi przemysłu polskiego — byłoby rzeczą dla rozwoju przemysłu rosyjskiego bardzo pożądaną. Jedno z pism w Moskwie słowa powyższe powtórzyło, jako projekt własnego wyrobu, i oznaczyło nawet ową linię graniczną, za którą, podług słów autora artykułu, winna służyć... Wisła.

Gazety niemieckie, pobożne życzenia wzmiankowanego organu, podały już jako... projekt, w sferach rządowych egzystujący. Rzecz prosta, że projekt ten niemało zatruwał wszystkich w Królestwie, którzy zbyt dla producyi fabrycznej lub przemysłowej, dlatego znajdują obecnie na rynkach w Cesarstwie, że rynki te nie są oddzielone żadnymi protekcyjnymi linijami.

— **Kwestyja** zastosowania do miast Królestwa Polskiego urzędzeń miejskich, istniejących w Cesarstwie, została nanowo poruszona w wyższych sferach w Petersburgu. Stosownie do zezwolenia uzyskanego przez poprzedników obecnego ministra, hr. Loris-Melikowa i hr. Ignatiewa, ma być przy ministerjum spraw wewnętrznych ustanowioną komisją, która zajmie się ostatecznym rozpatrzeniem wniosków, jakie w tej mierze władze Królestwa poczyniły. Mówią o powołaniu do przyjęcia udziału nad wspomnianą kwestyją pp. senatora Gudowskiego, prezydenta miasta Warszawy, generała Starynkiewicza, rzeczywistego radcę stanu Stamerowa, obecnego gubernatora lubelskiego i generała barona Medema, gubernatora warszawskiego. Wszyscy ci panowie pracowali już jako członkowie specjalnej komisji, zwołanej dla sprawy samorządu przez

poprzedniego general-gubernatora hrabiego Kotzebuego. Prace ich stanowiąc będą przedmiot obrad nowo powołanej komisji.

— **W ministerjum oświaty** postawiono pytanie, czy należy karać niektóre z uchybień uczniów szkół średnich po za szkołą. Do takiej kategorii przekroczeń zaliczono: 1) późne, po godzinie 10 ej odwiedzanie znajomych; 2) uczęszczanie do teatru bez nadzoru rodziców; 3) używanie na spacerach lassek; 4) używanie napojów spirytualnych i t. p. Pan minister uznał za właściwe karać te uchybienia, dozwalając na pewne wyjątki tylko w czasie wakacyj i to na odpowiedzialność rodziców.

— **Oryginalny fakt** w swoim rodzaju przytacza „Wiek”. Jeden z naczelników instytucji rządowych warszawskich, przez ciąg swej służby do tego stopnia potrafił zaskarbić sobie życzliwość kolegów i miłość podwładnych mu urzędników, iż jedni i drudzy dowiedziawszy się o otrzymanej przez niego dymisyi, pospieszili zakupić mszę świętą... na podziękowanie Bogu!..

— **„Nemezis”.** Z notatek biurokraty, powieść Zacharyjasiewicza, świeżo ukończona w 241-m numerze „Gazety Polskiej”, zasługuje na odezwanie chociażby z powodu zestawienia niedawno przebrzmiałych dziejowych wydarzeń i biorących udział w tych wydarzeniach czynników. Powieść oparta jest na myśli, iż wszyscy występujący brutalnie przeciw idei słuszności, zasłaniając się nawet, dla swego usprawiedliwienia, zasadą legalizmu, bywają z czasem złamanii biegiem wydarzeń odpowiednio ukarani.

— **Kop. 45 od B. i F.** ofiarowano dla biednych, podług uznania Redakcyi.

— **Rs. 2** złożono od Jędrusia; rs. 1 dla Witkowskich i rs. 1 dla Gwi!..

— **Wypadki w gubernii:**
Od dnia 24 września do dnia 5 października, było 6 wypadków nagłej śmierci, jedno samobójstwo i znaleziono jedno martwe ciało.

— **Listy od Redakcyi:**
— Panu L. M. w Piotrkowie. Domysł pański mylny: pan L. bowiem, od roku już nie jest naszym współpracownikiem.

— Panu M. N. w B. Zapatrywanie pańskie słuszne: niesforność niektórych jednostek i lekceważenie przez nie opinii publicznej, dochodząc do ostatecznych granic, daje poniekąd smutne świadectwo naszego moralnego upadku i jest niestety jakby przypomnieniem

przedrozbiorowych czasów. Jedyne na to lekarstwem jest śmiałość i stanowcze potępienie wszelkiej bufonady i wyparcie się wszelkiej solidarności i stosunków z jej przedstawicielami.

— **P. Dylewskiemu w Warszawie.** List pański z września mamy przed sobą i tylko nawał zajęcia, nie pozwala nam odpowiedzieć nań szczegółowo. Przywilejów Jana III odszukać w Piotrkowie nie możemy; były na miejscowej wystawie obrazów i starożytności; kto je zamiętad zabrał niema żadnego śladu. Oryginałne a jednak prawdziwe. O przywiezianą na listopad pracę prosimy. „Tydzień” wyślemy, tak do Biblijoteki Głównej, jak i dla Was.

— Panu K. Helfmanowi w Lublinie. Załatwimy z pewnością, ale popołujcie t. j. zostawcie nam trochę czasu.

— Panu Korngoldowi w redakcyi „Kur. Codz.”. Wolimy zaczekać do chwili załatwienia formalności.

— **Pani Julii O.** Najpożądane dla nas są artykuły treści społecznej w kwesryjach bieżących. Na wsi za najwłaściwsze wciąż uważamy opracowywanie statystyczne wszelkich stosunków gminnych: jak uchwał gminnych, administracyi gminnej, sądownictwa gminnego, oświaty ludowej, zwracanie uwagi na rozwój moralny, na jakość i skuteczność działania duchowieństwa, inteligencyi wiejskiej, etc. etc. Do feljetonów pożądane są krótkie nowelki oryginalne, także przeważnie ze sfery stosunków miejscowych, społecznych i towarzyskich, tak miejskich jak i wiejskich, i wogóle krucioćkie szkice powieściowe z życia prowincjonalnego, pisane z werwą, a przytem odznaczające się prawdą i prostotą. Najwłaściwiji będzie, jeśli wszystkie artykuły powyższe tak będą opracowane, aby mogły pomieścić się w jednym numerze „Tygodnia”, nie rugując innych działów. — „Nadesłane” zażytkujemy, Wrażenia z podróży i nowelkę historyczną — prawdopodobnie.

— Panu Heller w Bernie. Na ostatnią propozycyję z d. 25 października, przystać nie możemy. Za ogłoszenia administracyjja pobiera z góry — zwłaszcza za zagraniczne.

— **Redakcyi „Gazety Handlowej”.** Pozostawie rzeczy jak są; tajemnica wykryta. Do osobistego zobaczenia się!

— Panu F. w Częstochowie. Sześć tak błaha, że niewarta tak długiej polemiki. Zamiast drukować oddaliśmy interesowanym do przeczytania; porozumiejcie się prywatnie.

— **Pana Zygmuntowi S. w Piotrkowie.** Nie kwalifikuje się do druku.

— **Nadesłane.**
Dzień zaduszny w mieście Piotrkowie, rozpoczynający się od wieków po niesporach żalobnych liczną procesyją żalobną, w połączeniu ze stacyjami, odbywaną wieczorem, w dzień wszystkich świętych z kościoła Farnego na cmentarz parafijalny, przed kilkunastu laty zbierał tylko modlących się za zmarłych i odznaczał się rozdawaniem tamże jałmużny ubogim; nieznaną mu jednak była ta szata uroczysta, w jaką teraz się przybiera.

Przed kilkunastu powtarzam laty, osobliwością było widzieć kilka świec lub lamp

SZKLANKA WODY Z CUKREM.

Nowelka

Andrzeja de Bellecombe

Przekład z francuzkiego E. K.

(Dokończenie — patrz № 44).

IV.

Pani Teodolinda - Pryscylla - Elżbieta - Celina - Justyna - Eugenja de Mortonval.

Pani Teodolinda - Pryscylla - Elżbieta - Celina - Justyna - Eugenja de Mortonval, była już prawdziwą wdową.

Mąż jej nazywał się Arkadyjusz - Euzebijusz - Dezyderyjusz - Józef - Stefan - Sardana - pal de Mortonval, był baronem cesarstwa, byłym prefektem Górnych Pyreneów i deputowanym Niższej Charanty.

Pani Teodolinda etc. de Mortonval pozostawszy po śmierci męża bez majątku, zamieszkała przy ulicy Vougirard pod numerem 392 i tu utrzymywała się z własnych funduszów. Nie będziemy tego bliżej określać, nie wspomniemy też nic o wieku pani de Mortonval.

Niechaj czytelnik pamięta tylko, że mąż jej był baronem cesarstwa. Bądź co bądź była, to jeszcze piękna kobieta.

Miłośna wędrówka pana Alfreda de Verseuil, zaprowadziła go do domu pani Teodolindy - Pryscylli - Elżbiety - Celiny - Justyny -

Eugenii de Mortonval w chwili, w której ta wkładała właśnie na siebie pierwszą spódniczkę.

Trzy razy lekko zapukał i czekał, by mu otworzono.

Pani Teodolinda etc. nie życzyła sobie bynajmniej ukazać się oczom profanów w porannym negliżu; przez dziurkę przeto od klucza zaczęła się następująca rozmowa:

Pani de Mortonval tonem przerażonym: — Kto tam?

Alfred. — Ja! Alfred de Verseuil, sąsiad pani, który potrzebuje się z nią rozmówić w nader ważnej sprawie.

Pani de Mortonval:

— Czego pan możesz chcieć odemnie o tej porze? Niechże pan poczeka przynajmniej aż się ubiorę, bo tak jak jestem... nie mogę... doprawdy, że nie mogę... tak jak jestem nie otworzę panu pod żadnym warunkiem.

Alfred z efronteriją:

— Et! co tu gadać! Przecież kiedyś oddałem pani jej podwiązkę i to, jeżeli się nie mylę, z prawej nóżki.

Pani Mortonval:

— To bardzo być może, kobieta najlepiej wychowana nawet, może zgubić podwiązkę, ale niemniej nie wejdiesz pan teraz do mego pokoju i nie puszcze pana dopóki zupełnie się nie ubiorę. Jeżeli zresztą masz pan tak pilny interes mów pan. Słucham go.

Alfred rad nierad musiał się do jej woli zastosować.

Zaczął więc z całych sił krzyczyć przez dziurkę od klucza.

— Chcę się ożenić i na panią, miła sąsiadko, jako na jedyną osobę, która mi szczęście zapewnić może, padł mój wybór. Daję pani pięć minut czasu do namysłu i odpowieszmi czekam w moim dokoju.

I pan Alfred de Verseuil opuścił swoje stanowisko, wołając jeszcze na odechodnem:

— A spiesz się pani! Pozostaje jej tylko 4 minuty sekund 25 do namysłu.

— Nie! mój sąsiad najwidoczniej zwaryjował — pomyślała pani Teodolinda etc. de Mortonval, wkładając na siebie drugą spódniczkę. — Widział kto kiedy podobnego oryginała?... Przeszkadzać mi w takiej chwili, dla zrobienia podobnej propozycyji!.. Bądź co bądź, wcale miły z niego chłopiec i trzeba się będzie nad tem namysleć. Każę mu jednak z tydzień poczekać, by go nauczyć grzeczności i szacunku względem dam.

Tu pani Teodolinda etc. de Mortonval włożyła...

— Eh! dajmy temu lepiej pokój.

Dwie trzecie cukru rozpuściły się już, gdy pan Alfred powtórnie wszedł do swego pokoju, a zegar wskazywał godzinę 10 minut 8.

O 10-tej minut 10 pan Alfred de Verseuil wybrał się w drogę do trzeciej swej sąsiadki.

gdzieś na mogile. Przykład dopiero tych, którzy dbając o uporządkowanie cmentarza i odpowiednio go utrzymanie (od 1870 r.), zaczęli według powszechnego zwyczaju katolickiego, w dniu dorocznym, poświęconym pamięci nieboszczyków, zdobić ich groby w wieniec i światło, tak podzielał, że stopniowo doszło już teraz do tego, iż mogiły nieoświetlone należą do nielicznych wyjątków.

Tegoroczny dzień zaduszny, przy sprzyjającej pogodzie, nietylko zgromadził na cmentarzu podczas procesji żałobnej, (celebrowanej przez ks. Waberskiego, w asystencji księży Farskich), kilka tysięcy osób i po niej miał licznych przychodniów na miejsce wiecznego spoczynku, i oświecił tenże cmentarz na grobach bogatszych i niezamożnych kagańcami i mnóstwem świec, lamp zwykłych i różnobarwnych, oraz przyozdobił mogiły nawet biedniejszych osób wiencami, kwiatami i zielonemi festonami, przewyższającami ilością i jakością lata poprzednie, dawszy przez to pewny dowód utrwalonego tu już pięknego zwyczaju—zewnętrzni odpowiedniemi znakami wyrażając pełne wiary i miłości uczucia naszych parafian, a przytem poszanowanie ich i pamięć dla grodu zmarłych.

Gdy nadeszła pomroka i po niej noc roztoczyła swe ciemności, widok tyłu światła wśród drzew i krzewów, przedstawił się bardzo uroczyste i wspaniałe odbijał łuną po nad całym cmentarzem rozciągniętą.

Te światła widome zdawały się przemawiać o niawidomej a niezawodnej nieśmiertelności dusz tych ciał, które matka ziemia przyjąwszy do swojego łona, obróciła już lub jeszcze obraca w proch i wlewały niemąłą pociechę w serca wierzących i kochających. Niestety! podczas procesji i wspólnej modlitwy, której znaczenie jest wielkie, stosunkowo mało było osób z tak zwanej inteligencji i wyższej klasy.

W sam dzień zaduszny po uroczystych nabożeństwach żałobnych we wszystkich świątyniach, wychodziła jeszcze raz z Fary na dawny cmentarz przy kościółku Panny Maryi procesja żałobna; także odbywały się pochody i po starych cmentarzach, otaczających inne kościoły katolickie.

Dodamy jeszcze, że na naszym parafialnym katolickim cmentarzu, istniejącym od r. 1830, wszystkich do tego czasu pochowano około 16 tysięcy osób. Co do pomni-

ków cmentarnych, to ogółem dają liczbę blisko 400,—z tych krzyżów 150, płyt kamiennych 130, nagrobków z kamienia ciosowego, żelaza i marmuru około 100. Z nagrobków niektóre są nader udatnego dłuta znanych warszawskich rzeźbiarzy: Canglera, Mentzla, Sikorskiego i innych.

L. R.

Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

Dwie fraszki.

I.

Nie gardząc, gdy się zjawił swoim konkurentem, Poszła za mąż Jadwiga jeszcze przed adwentem; Strasznie się przyjaciółki temu dziwowały, Że ona zbyt wysoka, a on, bardzo mały. Na to rzecze Jadwiga bez żadnej ogródki: „Karnawał w roku przyszłym będzie bardzo krótki, Chociaż miłość i piękność wszystko przewyższa, Trudno będzie dłuższego znaleźć sobie męża; Żeby zatem nie zgasyły serdeczne zapęły, Trzeba kochać i tego, choć trochę zamęły.

II.

Różne mamy sposoby na placu padole: Proszek perski na pluskwy, na pchły i na mole, Który z mieszkań wypędza nudne karaluchy, Jadowite komary i nieznosne muchy; Na wszystko daje radę chemia i fizyka, Tu działa siła pary—tu znów elektryka, Nawet biedny literat, jak mu żyd zawadzi, Prosił bardzo sposobem, wnet sobie poradzi — Widząc, że na papierze usiadł mu nie z szykiem, Gościa nieproszonego skrobie scyzorykiem.

A gości nieproszonych z germańskiego szczepu, Co się cisną do kraju, jak muchy do lepu, Choć człek krzyczy, odpęda, hałas i szrędzi, Od siedzib ojców naszych, niczem nie odpędzi.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc październik 1882 r.

1) Stan powietrza.

- Srednia ciepota z miesiąca + 5,76° R., najwyższa z dnia + 15°, najniższa z nocy — 2°, (raz jeden 22-go), najwyższa z doby + 12° (dnia 29-go), najniższa z doby + 0,7°. Miesiąc od zesztorocznego cieplejszy o 2,16° stopni.
- Wilgoć 84 — pomiędzy 40 a 100 nasycenia.
- Barometr: 747,2 milim. pomiędzy 744 i 760.
- Wiatr wschodni i odmiany 19 razy, zachodni i odm. 9, południowy 7, północny 3, cicho 15.
- Dni jasnych 7, w części jasnych 10, deszcz 12, śnieg (dnia 16) 1 raz, mgła 4 r.
- Ozon. Srednia z doby 0,63, z dnia 1, z nocy

Jeżeli mi się teraz nie uda, nie ożenię się nigdy — pomyślał. — A może i lepiej na tem wyjdę!

V.

Anais.

Anais—kto? Anais—co? Anais poprostu. Czy piękne kobiety potrzebują nazwiska?

Pan Alfred nie potrzebował prosić pięknej kwiaciarki, by mu otworzyła.

Anais kochała się na wsze strony w teoryi,—miłości swojej jednak nie byłaby za nic w czyn wprowadziła bez dopełnienia wszelkich prawnego - kościelnych formalności.

Alfred de Verseuil był miłym chłopcem i ofiarował jej kiedyś przepyszną daliję.

Anais kochała go trochę dla dali, którą jej dał, a trochę więcej niż dla dali, dla niego samego.

Dalija więc tylko była drogą prowadzącą do serca młodziana.

Wie już czytelnik co pan Alfred powiedział dziewczynie.

— Sądzie — odpowiedziała Anais — kocham cię odchwili, w której mi dałeś daliję. A kocham cię odtąd dopiero, bo nie znalazłam cię przedtem. Wszędzie gdzie zechcesz pójdę za tobą, jako żona twoja; jestem uboga, ty też bogaty nie jesteś; nie będziemy żyć świetnie, ale będziemy żyć szczęśliwie!

I cóż tu było odpowiedzieć na takie serdeczne i słodkie słowa.

Alfred de Verseuil pochylił się, by ucałować Anais.

Głośny wybuch śmiechu dał się słyszeć w drzwiach i młodzi zakochani zmieszani odskoczyli od siebie.

Przyjaciel Alfreda, Albert de Mirecourt, student prawa, jednym susem wpadł do pokoju młodej kwiaciarki.

— Nie bogaty! nie bogaty! — zawołał — kto się tu mówić ośmiela, że przyjaciel mój hrabia Alfred de Verseuil nie jest bogaty? Wuj twój Lucyjan de Verseuil umarł, i ty szczęśliwoże odziedziczyłeś po nim sto tysięcy franków dochodu i tytuł hrabiego. Czy słyszysz mnie teraz? Czy rozumiesz co to znaczy? Jesteś panem ośmiukroć stutysięcy franków. Oś - miu - kroć stu - ty - się - cy...

Alfred de Mirecourt krzyczał tak, że mieszkańcy z całego piętra powychodzili z mieszkań i słuchali ciekawie.

Alfred uściskał rękę przyjaciela i przedstawił mu Anais.

— Powitaj panią hrabinę Anais de Verseuil — powiedział mu.

Albert skłonił się głęboko.

— Anais — zawołał hrabia — będziemy mieć powozy i konie, co nam jednak nie stanie na drodze do szczęścia. Kochałaś mnie ubogim, będziesz i bogatym kochać. Jest to jedyny sposób przekonania się o bezinteresownej miłości kobiety. A teraz na uczczenie świetnego losu mego, ciebie drogi przyjacielu i ciebie piękna oblubienico, zapraszam do siebie na szklanke wody

0,3, zabarwienie mocne i r. średnie 2. Niezabarwiały się ozonoskopy przez nocy 11 i dni 19.

2) Stan sanitarny.

Spotykano biegunkę, szczególnie u dzieci; dalej katar oskrzeli, reumatyzm mięśni, a także koklusz; dość rzadko tyfus. Miesiąc od poprzednich o wiele zdrowszy.

A. S.

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 7 (19) grud., w sądzie okręg. piotrkowskim, na sprzedaż majątku Lipie w pow. brzezińskim od sumy 9000 rs.

— Tęgoż dnia tamże, na sprzedaż majątku Tymianka w pow. brzezińskim, od 4000 rs.

— Tęgoż dnia tamże, na sprzedaż majątku Stryków w tymże powiecie, od 9000 rs.

— W d. 25 paźdź. (6 list.), w rządzie gub. piotrkowskim, na dostawę do miejscowego więzienia sprzętów domowych od 275 rs. 76 k.

— W d. 26 paźdź. (7 list.), w urzędzie pow. częstochowskiego, na 5-letnią dzierżawę propinaczji: 1) we wsi Kule od rocznej sumy 112 rs.; 2) Kucelin od rs. 24 rocznie.

— W d. 25 paźdź. (6 list.), w Krzepickim urzędzie leśnym we wsi Połomianiec, na 3-letnią dzierżawę działu ziemi w obrębie Jezioro (6 dies. 260 saż.) od rocznej sumy 5 rs. 5 k.

— W d. 8 (20) list., w urzędzie pow. częstochowskiego na 3-letnią dzierżawę dwóch mostów na rzece Liswarcie pod Krzepicami od rs. 41 rocznie.

— W d. 10 (22) list., w magistracie m. Tomaszowa na 3-letnią dzierżawę oczyszczania ulic i placów od 143 rs. 50 kop. rocznie.

— W d. 11 (23) list. tamże, na taką dzierżawę 59 placów miejskich, 28 ogrodów i 6 łąk.

— W d. 21 grud. (3 stycz.), w sądzie zjazdowym piotrkowskim, na sprzedaż nieruchomości w m. Piotrkowie na Wielkiej Wsi pod № 449, od sumy 200 rs.

— Tęgoż dnia tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie pod № 101, od sumy 4000 rs.

— Tęgoż dnia tamże, na sprzedaż placu z ogrodem i domn muirowanego w m. Łasku pod № 142 od 3000 rs.

— W d. 21 grud. (2 stycz.) w sądzie zjazdowym piotrkowskim, na sprzedaż w m. Łodzi pod № 110 od sumy 6500 rs.

— Tęgoż dnia, na sprzedaż w majątku Piorunów pow. łaskim 387 sztuk owiec od 1047 rs.

Ceny zboża.

Piotrków 31 października 1882 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 9,50, — porośnięta rs. 5,00 — 8,00. — Żyto rs. 5,10. — Jęczmień rs. 4,50—4,65. — Owies piękny rs. 2,70—3,00,—porośnięty 2,35. — Tatarska rs. 4,50—5,00. — Groch rs. 6,00. — Proso rs. 4,50 — 4,65. — Rzepak (—). — Kartofle rs. 1,70.—

z cukrem.

Biesiadnicy przeszli do pokoju Alfreda.

Kiedy Alfred po raz trzeci powrócił do swego pokoju, cukier rozpuścił się zupełnie, a zegar wskazywał godzinę 10 minut 16. Na kominku leżały dwa starannie złożone listy. Były to odpowiedzi pani Aleksandryny z Belcourtów d'Olban i pani Teodolindy etc. de Mortonval, które przyjmowały... 800,000 franków hrabiego Alfreda de Verseuil.

Niestety, spóźniły się obiedwie. Wypito wesoło szklanke wody z cukrem, poczem Albert de Mirecourt i Hipolit de Valmore, jako przyjaciele Alfreda, pojechali z nim i z piękną jego narzeczoną do merostwa.

Pani Teodolinda etc. de Mortonval na złość wstąpiła do Karmelitek, a pani Aleksandryna z Belcourtów d'Olban dała się wykraść wędrownemu aktorowi, z którym dziś eksploatuje... prowincję.

Hrabia Alfred de Verseuil, spędziwszy miesiąc miodowy w swoich dobrach, został mianowany radcą dworu królewskiego w Aix. Pani Anais de Verseuil codziennie odtąd przyrządza białemi swemi rączkami szklanke wody z cukrem panu radcy.

— Temu zawdzięczam — powtarza często — że jestem żoną twoją!

Alfred odpowiada jej pocałunkiem. Hrabstwo de Verseuil codziennie wyjeżdżają na przejażdżkę powozem.

Tak się skończyły dzieje szklanki wody z cukrem.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, podaje do wiadomości, iż na posiedzeniu odbytem w d. 9 (21) października r. b., wybrane zostały do zakupu, dla rozlosowania w końcu r. b. pomiędzy członków Towarzystwa, następujące dzieła sztuki, znajdujące się na wystawie Towarzystwa, a mianowicie: „Jarmark“ Stanisława Witkiewicza; „W polu“ Antoniego Piotrowskiego; „Marzenie“ Pantaleona Szynclera; „W ogrodzie“ Jana Konopackiego; „Jesień“ J. Owidzkiego i „Chata Pobereznika“ Walerego Brochockiego.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, w powołaniu się na ogłoszenie w pismach publicz-

nych, z dnia 7 (19) lipca r. b., ma honor ponownie wezwać niniejszem panów wystawców, aby obrazy i rzeźby przez nich przed dniem 1-m stycznia 1880 r. na wystawę Towarzystwa oddane i obciążone pożyczkami z funduszu pomocniczego, jak najspieszniej ze składów Towarzystwa odebrali, za jednorazowym zwrotem do kasy Towarzystwa należnych od nich pożyczek, wraz z zaległymi procentami, gdyż w razie przeciwnym, obrazy i rzeźby pomienione zostaną sprzedane, a cena za takowe otrzymana, obróconą będzie na opłatę należności funduszowi pomocniczemu w kapitale i procentach przypadających.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk

pięknych w Królestwie Polskiem, podaje do wiadomości, iż p. Ewa Koskowska we wsi Chrząsne w powiecie stanisławowskim, gubernij warszawskiej i p. Wojciech Knocharski, obywatel miasta Warszawy, otrzymali upoważnienie wraz z książeczkami kwitarryszowemi do przyjmowania dozwolonej przez rząd składki wolnej na rzecz funduszu, zbieranego na kupno placu i wzniesienie na nim gmachu dla Towarzystwa.

— Z dniem 1-m października 1882 roku, został otwarty Skład Narzędzi Rolniczych, pochodzących z fabryki dóbr Ruda Malenicka, przy składzie żelaza L. Krasuckiego w Piotrkowie. (3-1)

O G Ł O S Z E N I A

**MAGAZYN
UBIORÓW MĘZKICH
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO**
W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny w Piotrkowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzonej został w najświetniejsze materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych.

(7-7)

Właściciel 57-letniej fabryki Blyszczu w Warszawie, ulica Królewska Nr. 25.
Jan Sejditz,
moją wyrob.

Praszam przele Szanowną Publiczność o zwrócenie uwagi na znaki wyżej wymienione, gdyż wtedy tylko mogą poręczyć za kształcie kłusca i mój całonimienny podpis jak niżej.

Blyszcz (sznawaks), pochodzący z mojej fabryki, opatrzonej jest w etykiety z marką fabryczną, zatwierdzoną przez Rząd, w rami Ch. Sejditz, G. Sejditz i inne nazwiska podobne do mego. Pudełka ich opatrzone są etykietkami podobnymi do moich z literebianaego, bądź też nasładowanego na mój sposób przez żydów.

W sprzedaży pojawiło się bardzo wiele sznawaksu, bądź pod-
OSTRZEŻENIE
z 57-letniej fabryki Blyszczu (sznawaksu) na obuwie.

(10-10)

(!!!)

25 października b. m. o godzinie 5 1/2 po południu, na stacyi tutejszej przy kupnie biletu wyciągnięto zostało z kieszeni **Brieftasche**, w której się znajdowało **6 sztuk solawekslów** na zlecenie moje Szlamy Flatau. **3 solaweksle** na zlecenie Wajt i Stajer; oprócz tego **Pasport z książeczką Legitymacyjną**, wydane dla Szlamy Flatau przez W-go naczelnik powiatu łódzkiego. Kto się zgłosi z tą zgną do Józefa Flatau w domu własnym przy ulicy Bykowskie Przedmieście — otrzyma sowite wynagrodzenie.
(2-2)

Ponter
czystej rasy cztero - miesięczny do **sprzedania**. Cena przystępna. Wiadomość: handel win W-go Wierzbickiego.
(3-2)

Futro Męzkie
dublony, **szynel uczniowski** dublonami podbity, **Sanie i Wóz** do sprzedania; oraz mieszkanie z 3-eh pokojów i kuchni.
Wiadomość u W-nej Sobieszczańskiej przy ulicy Twerskiej.
(3-2)

W majątku Kociolki przy stacyi pocztowej Wadlew, są **Tryki** Negretti na sprzedaż. Między niemi **Kalif** znany z Wystawy 1881 roku.
(3-3)

SKLEP do sprzedania
zaopatrzonej w towary, dobrze procentującej od lat dziesięciu. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“ w Piotrkowie.
(3-3)

OSOBA
przywoita, uzdatniona do wszelkich robot kobiecych; przytem praktyczna gospodyn i dobrze się znająca na kuchni życzy sobie przyjąć obowiązek w **mieście lub na wsi**. Wiadomość bliższa w domu przy kolei w mieszkaniu Stolarskiej.
(2-2)

Jest do sprzedania
cała lub częściowo biblioteka domowa, składająca się ze sztukilkudziesięciu tomów, za przystępną ceną; również **zbiór marek pocztowych** zagranicznych, oraz **dwie oleodruki** i jeden **drzeworyt**. Wiadomość u p. Gibesa, urzędnika poczty w Piotrkowie.
(3-3)

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS
wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z eseneyi drzewa sandałowego w połączeniu z eseneyami alsamiecznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopowstałe, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.
„Przyjemna ich forma ujęta w karuk eseneyonalnie połączony czyni użycie **Kapsułek Mathey-Caylus** możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.“
(Gazeta Szpitali Paryzkich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.
Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.
Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau
Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.
Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryzkiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: **blednicy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci** i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.
Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najstarszym osobom, nie powodując obstrukcyi.
Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędną, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.
Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.
Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

**KAPSUŁKI I PIGUŁKI
Z BROMKU KAMPORY
Doktora Clin
Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.**

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamforę używają się w chorobach nerwowych, migrenach, w dolgiach nerwach sercowych i dróg oddechowych, oraz w następstwach przykurczeniach: **sznawaks, bezsenności, kaszlu, nerwowych, spazmów, podstępnych, kolikach, gwałtownych, hysterji, konwulsjach, atakach głowy, zapaleniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg moczowych i na uspokojenie całego organizmu.**
Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancya zaopatrzony jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.
Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.
W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednoczesnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

(10-6)

OD ADMINISTRACYI „SŁOWA“

W WARSZAWIE,

Pragnąc, aby czytelnicy nasi powiadomieni byli codziennie o wszystkich najważniejszych wypadkach i nie doznawali tak przykrych, zwłaszcza dla prenumeratorów wiejskich, przerw w otrzymywaniu gazety

Z dniem 1-m listopada r. b., rozpoczniemy wydawać „SŁOWO” we wszystkie niedziele, święta i dni galowe. Tym sposobem prenumeratorowie „SŁOWA” otrzymają w ciągu roku sześćdziesiąt kilka numerów więcej, aniżeli wszystkich innych gazet warszawskich

bez podwyższenia prenumeraty

Numerata będą tego samego formatu i treści, co wszystkie inne numera codzienne, a w skład ich wejdą „TELEGRAMY”, otrzymane w ciągu nocy i w godzinach porannych, najświeższe wiadomości polityczne, korespondencje, artykuły wstępne, feljetyony, powieści i t. d.

Zwracamy przytem uwagę, że w ostatnich czasach rozszerzyliśmy bardzo znacznie dział telegraficzny „SŁOWA”, które powiadomione jest codziennie, bez wyjątku niedziel, świąt i dni galowych, o wszystkich najważniejszych wypadkach dnia, a to przez swoich własnych korespondentów, oraz za pośrednictwem pierwszorzędných Agencji Telegraficznych w Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie i Rzymie.

Prenumeratę „SŁOWA” przyjmują oprócz Administracji dziennika (ulica Niecała № 1), wszystkie księgarnie tak w Królestwie jak i w Cesarstwie, oraz wszyscy ekspedytorowie pocztowi.

(R. i Fr. 07494)

(3—1)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 r.



FABRYKA SZKŁA, KRYSZTAŁÓW
i szyb do okien
pod firmą
IGNACY HORDLICZKA

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkowanych.

Składy fabryk znajdują się:

w Warszawie	przy ulicy Senatorskiej pod № 17.
w Lublinie	„ „ Granicznej „ 6.
w Łodzi	„ „ Krakow. Przed. „ 135.
w Brześciu Litew.	„ „ Nowy Rynek „ 240.
	„ „ Szosejnej „ 5.

Powyzsze sklady zaopatrzone rowniez zostaly w wielki wybor Porcelany, Fajansu i Majoliki z pierwszorzednych fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych.

(R. i Fr. 07255) (3—1)

Fabryka Tabaczna
A. F. MÜLLERA w St. Petersburgu
nadesłała do składu pod firmą
Kalinowski i Przepiórkowski
w Warszawie, Hotel Europejski
trzy nowe gatunki **Cygar**

Konkurencyja rs. 3; **Renoma** rs. 4 i **Desser** rs. 5 za 100 sztuk, pakowane po 100, 25 i 10 sztuk.

O czem ma zaszczyt Szanowną Publiczność i pp. handlujących powiadomić.

(R. i Fr. 07577) (3—1)

Dokumenta Rodowe **Broniszew**

ważne dla rodziny Sokolnickich, pozostałe po Karolu Sokolnickim, za króla Augusta III, nadane z r. 1762, Pafnucemu Urbanowi Sokolnickiemu, berbu Nowina z dowodem i drzewem Genealogicznym, na dobra **Mojkowo**, w gub. piotrkowskiej, powiecie rawskim.

Wiadomość w Warszawie przy ulicy Gnojnej № 11, mieszkania 46.

(R. i Fr. 07553) (1—1)

majątek ziemski 20 włók jest do sprzedania w powiecie Noworadomskim, 10 wiorst od trzech stacji kolei żelaznej Warsz.-Wied. Szacunek z inwentarzem rs. 40,000, wysiewu oziminy jest 160 mórg; stosownie do tego jarzyny; 50 mórg kartofli. Bliższą wiadomość do skończenia interesu powziąć można u Ks. Szwajcera w Piotrkowie. (7—4)

Między Widawą a Dąbrową zgubionym został pugilares z różnymi rachunkami, pieniędzmi w kwocie rs. 4 i biletem na broń.

Laskawy znalazca wspomnianego, jeżeli żąda wynagrodzenia, pieniądze może zatrzymać, a papiery zwrócić wójtowi gminy Dąbrowy Widawskiej. (3—1)

Skład Narzędzi Rolniczych przy składzie żelaza L. Krasuckiego w Piotrkowie, poleca na obecną porę: P. O. **Sieczkarnie dwukołowe ręczne, Siekacze angielskie, Piugi Cichowskie № 1 i Wrzesińskie.** (4—1)

ZAKŁAD
Ślusarsko - Mechaniczny
W. Szymańskiego
w Warszawie, Nowy - Świat Nr. 36.

Wyrabia okucia do domów, drzwiczki hermetyczne, zamki i zatrzaski rozmaitej konstrukcji, których posiada zawsze znaczny zapas, po cenach umiarkowanych. (7—3)

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki

24 mórg ziemi

z zasiewem, pod Bugajem. Wiadomość w sklepie mydlarskim **Jüttnera w Piotrkowie.** (7—5)

DO
Zakładu Stolarskiego
„RODZINA“.
w Piotrkowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych.** (0—16)

Za rs. 400

z powodu pogorzełi, są do nabycia **2-ek klacze kasztanowate**, dobrze ujeżdżone, młode, jedna ma lat 3, druga 4. Obejrzeć można w każdym czasie u właściciela fabryk w **Jasieniu**, stacja Noworadomsk drogi żelaznej Warsz.-Wied. (2—2)

Jest do sprzedania **Wolant** używany, w zupełnie dobrym stanie, na resorach, poduszki wyściełane, na sprężynach. Bliższą wiadomość powziąć można w księgarni **M. Pacewicz w Piotrkowie.** (6—5)

SKŁAD WĘGLI
Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 funtów po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczątowanych) po 5, 10 i 20 korcy, grubo po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z dostawą przed drzwiami**, wagon węgla grubego 11,000 kilo. (110 korcy) 80 rs., takiż kostkowego 78 rs. **Drzewny węgiel** korzec rs. 1. **Koks** rs. 1 k. 20 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **z osobowej stacji** — za wagon grubego rs. 4, kostkowego rs. 4 1/2. **Z towarowej stacji** — za wagon grubego rs. 5 1/2, kostkowego rs. 6.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. **Uwaga.** Tylko w tym składzie sprzedaje się węgiel na korce wagi 240 funtów. Wszelkie inne dotychczasowe składy, sprzedają węgiel na kosze o wadze od 20 do 40 funtów **mniej niż na koszu.** (13—5)

Konie, powóz z fordeklem i bryka

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla **W. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu **W-go Golembowskiego**, ulica Kaliska wprost Poczty. Powóz na wesela, chrzty i pogrzeby — **rs. 3 za trzy godziny użycia.** (13—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 28-y powieści przez **Aleksandra Dumas**, przekład **Felicyi Krzywickiej p. t. „Paulina“.**